

ANTOLOGIA WYSTĄPIEŃ UCZESTNIKÓW KONKURSU

Tomasz Karauda

IV Liceum Ogólnokształcące im. Emilii Szanieckiej w Łodzi

„Nie sztuka się buntować przeciwko światu – przeciwko deszczowi, kiedy leje, i słońcu, kiedy praży. Sztuka buntować się przeciwko swoim ograniczeniom w imię przekroczenia własnych granic”

Józef Tischner

Na tej sali jest wielu młodych ludzi. Część z Was słucha mnie teraz uważnie, inni miętoszą ze zdenerwowania swoje konspekty, tak jak ja to czyniłem przed chwilą. Nie martwcie się – na was też przyjdzie kolej. Widzę ludzi pewnych siebie, ludzi, którzy wiedzą, po co tutaj przyszli i co chcą w życiu osiągnąć. Ludzi, przed którymi świat stoi otworem, a przyszłość ma wiele niezapisanych kart. Ludzi gotowych do walki o to, co wyda im się ważne.

Ilu z nas nieraz się buntowało? Ilu z nas w złości robiło rzeczy, których później żałowało? W swej domniemanej dorosłości uparcie trzymaliśmy się swojej racji, dopóki od niej samej nie oberwaliśmy prosto po twarzy...? Z tego że jesteśmy dorośli zdajemy sobie sprawę w chwili, gdy popełnimy już parę życiowych pomyłek. Narzekamy na to, co nas otacza. Buntujemy się przeciwko zakorkowanym ulicom, kiepskiej pogodzie i wiecznie spóźnionym autobusom, tramwajom. Buntujemy się przeciwko wielu sprawom, na które tak naprawdę nie mamy wpływu.

Chciałbym abyście jeszcze raz zwrócili uwagę na słowa ks. prof. Józefa Tischnera: „Nie sztuka się buntować przeciwko światu (...) sztuka buntować się przeciwko swoim ograniczeniom w imię przekroczenia własnych granic”. Co jest granicą w Twoim życiu? Każdy z nas chce jakoś z godnością przeżyć choć odrobinę danego nam czasu... Być może jest w Twoim życiu coś, co nie pozwala do końca cieszyć tym, co Cię otacza. Nie wiem. Może jest to jakieś uzależnienie, z którym nie możesz sobie poradzić? A może jest to wyzwanie, którego ciężar przejmuje Cię strachem. W większości Was nie znam, ale kimkolwiek jesteś, chcę, żebyś wiedział, że sztuka życia polega na przełamywaniu barier, przekraczaniu własnych granic. Wszyscy nieraz się boimy, że nie damy rady, że coś się nie uda. Strach jest normalny. Strachu nie czują jedynie mordercy i psychopaci, a Wy nimi nie jesteście. Jesteście lepsi niż to. Pokażcie światu, że macie coś do powiedzenia. Coś ważnego. Buntujcie się, ale w sposób mądry. Być może dla niektórych stanięcie tutaj

i wypowiedzenie paru sensownych słów, będzie jego osobistą granicą, którą chce dziś przekroczyć. Pozwólcie im to zrobić. To, że ktoś coś uzna za nieważne nie oznacza, że takim ono jest. Ważne, że Ty przywiązujesz do tego wartość.

Historia zna wielu ludzi, których niezłomna wiara pozwoliła wytrwale kroczyć naprzód. Powiecie: „Dobra Tomuś, daj spokój, zaraz Twój czas się skończy, a po Tobie będą następni”. Tak, to prawda, a jednak każdy z was usiądzie dzisiaj wieczorem na swoim łóżku po długim dniu mocnych wrażeń, jak to czyni co dzień. Sam na sam z własnymi myślami, daleko od hałasu, od gwaru, od konkursu. A jutro świat wciąż wyglądać będzie tak samo, chyba że to zmienisz. Chyba, że sam staniesz się zmianą, którą chcesz widzieć w świecie...

Joanna Ćwiertnia

Gimnazjum nr 2 z Oddziałami Integracyjnymi im. ks. prof. Józefa Tischnera w Woli

„Jedni budują obozy śmierci, inni osiągają w nich świętość“

Józef Tischner

Szanowni Państwo,

Spotkaliśmy się w tym miejscu po to, by p o m y s l e ć razem z księdzem profesorem Tischnerem. Pomyśleć – do tego patron mojej szkoły (Gimnazjum nr 2 z Oddziałami Integracyjnymi w Woli) i wielu innych szkół w Polsce zachęcał nas najbardziej... „Jedni budują obozy śmierci, drudzy osiągają w nich świętość”. Właśnie te słowa księdza profesora zapadły mi szczególnie w serce. Wojna jest okropna, bezlitosna. Spytacie: Skąd u tej młodej osoby takie refleksje? Co ona może wiedzieć o wojnie? Wie ten, kto przeżył. Inny może tylko domyślać się, czym było dla ludzi żyjących kiedyś w spokoju nagłe bombardowanie. Czym rozstanie rodzin, czym śmierć bliskich, ranni, zabijani, poniżani wokół na co dzień. Czym strach o przetrwanie każdego dnia. Ja mogę o tym czytać, mogę słuchać opowiadań starszych. Nikt nie wytłumaczył mi dotąd, na czym polega chęć bycia zwycięzcą? Dlaczego dąży się do zniszczenia przeciwnika, nieważne, czy za cenę tysięcy, czy milionów istnień ludzkich? Czym tłumaczy się pęd do wygranej ponad wszystko? Jak to się dzieje, że po obu stronach barykady stoją zwykli ludzie. Każdy z nich otrzymał ten sam dar życia. Każdy wrażliwość. Każdy dar myślenia. Dlaczego tak je wykorzystał? Czy są odpowiedzi na te pytania?

Księdza Tischnera mocno dotknęło przeczytane kiedyś zdanie Martina Heideggera: „Najbardziej daje do myślenia, że jeszcze nie myślimy”. Przywołując wydarzenia z ostatniej wojny światowej, trudno nie oprzeć się wrażeniu, że to prawda. Zamiast myśleć, człowiek kalkuluje. Co mu się bardziej opłaca, jaką zapewnić sobie przestrzeń życiową, jak zapanować nad innymi, jak wywyżżyć się ponad wszystko i wszystkich. Zapewne takim celem podporządkowane były obozy śmierci. Dobrze przemyślana machina, której zadaniem było wykorzystać ostatnie witalne siły ku pożytkowi Trzeciej Rzeszy - a potem unicestwić więźniów.

Mieszkam niedaleko Oświęcimia, więc na ziemi, w którą wsiąknęła krew męczenników Auschwitz – ludzi wielu narodowości całego świata. Tych najbardziej poniżonych. Ginęli w komorach gazowych truci cyklonem, zabijani strzałem w głowę, umierając w wyniku chorób wywołanych głodem, brakiem higieny, zimnem.

Kto budował obozy zagłady? Ludzie. Podobni przecież do innych przedstawicieli tego gatunku... Powiedziano dumnie: „Człowiekiem jestem i nic, co ludzkie nie jest mi obce” Nic – co ludzkie...Po doświadczeniach obozów zagłady wiemy niestety, że człowiekowi nie jest obce i to co ludzkie, i to co nie - ludzkie.

A przecież była druga strona medalu. Przecież był Maksymilian Kolbe, franciszkanin. Wywieziono go do obozu w maju 1941 roku, otrzymał numer 16670. W jego obecności Franciszka Gajowniczka skazano na celę głodową. Młody mężczyzna lamentował, nie chciał umierać. Z rozpaczą przywoływał żonę, dzieci... Wtedy Kolbe wzniósł się na szczyt człowieczeństwa. Poszedł na śmierć za drugiego człowieka. Wybrał okrutną dla siebie drogę cierpienia – umierał z głodu przez dwa tygodnie. Zmarł 14 sierpnia. Zginął, dając życie drugiemu człowiekowi. Święty.

Słowa ks. Tischnera zabrzmiały mi w uszach bardzo ostro, gdy niedawno, w grupie rówieśników, zwiedzałam były obóz Auschwitz - Birkenau. Obserwowałam różne zachowania ludzi. Niektóre mnie gorszyły. Dla mnie i dla osób stojących obok mnie wizyta w tym miejscu była wstrząsem. Starłam się intensywnie myśleć, zadając sobie pytanie – gdzie jest prawda o człowieku ?

Sądzę, że były obóz Auschwitz – Birkenau zawsze zostanie miejscem , gdzie ludzie będą zadawać sobie pytanie o sedno człowieczeństwa i o to, dlaczego jest tak, że „Jedni budują obozy śmierci, drudzy osiągają w nich świętość”.

„Nasza epoka nie bardzo rozumie, co to w ogóle jest miłość. W myśli współczesnej nie znajduje takiego autora, który by miał nadać miłości właściwy wymiar. Jej rozumienie skończyło się wraz z epoką wielkich mistyków”.

Józef Tischner (MPP 366)

Czy nie wiemy co to jest miłość? Być może... W dzisiejszych czasach możemy nawet jej nie dostrzec, przejdziemy obok niej obojętnie, zajęci codziennymi sprawami. Nasze życie stało się wielkim wyścigiem, morderczą gonitwą, w której nie ma czasu na odpoczynek. Niekiedy podczas biegu napotykamy przeszkody. Przeskakujemy je z wielką łatwością bądź też wkładamy wiele wysiłku w pokonanie ich. Ale czy potrafimy się zatrzymać? Czy potrafimy zrezygnować ze zwycięstwa na rzecz uczuć? Uważam, że tak. Zależy to jednak od człowieka, od jego charakteru, wartości życiowych i celów. Nie wierzę w to, żeby nie istniała w dzisiejszych czasach choć jedna osoba, która nie potrafiłaby nadać miłości właściwego wymiaru. Przecież tak wielu ludzi jej potrzebuje. To ona jest najlepszym sposobem na całe otaczające nas zło. Każdy bieg można przerwać. Zatrzymać się, złapać dłuższy oddech. Ale czy ta chwila postoju wystarczy? Czy przez chwilę można poznać uczucia? Nie... Trzeba przystawać regularnie i poznawać je stopniowo – krok po kroku. Poświęcić wygraną na rzecz własnej duszy.

Biegi – jak ludzie – są różne. Każdy z nas biegnie inaczej, na innym dystansie. Jedni wybierają krótkie, lecz bardzo szybkie, inni zaś dłuższe. Podczas wyścigu każdy z zawodników posiada swój własny świat, w którym potrafi zamknąć się przed innymi – ich bieg odbywa się wtedy w skupieniu, w całkowitej samotności. Lecz są też inni – weseli, cieszący się życiem, dostrzegającym piękno, którego pozostali nie zauważają. Ci zawodnicy nie śpieszą się, biegną wolno, często się zatrzymują, rozglądają dookoła, nie boją się spojrzeć w słońce i zachwycić się chwilą, aż do łez.

Ks. prof. Tischner twierdził, że tylko wielcy mistycy potrafili rozumieć miłość. Czy dlatego, że występowali przeciwko rozumowemu jej uzasadnianiu, że kładli nacisk przede wszystkim na uczucia, że sens najpiękniejszej ludzkiej emocji widzieli w jej bezinteresowności? Myślę, że szkoła mistyków, do której należał między innymi Mistrz Eckhart – na którego w swoich rozważaniach powoływał się prof. Tischner – nie jest łatwą

szkołą, uczyć się w niej bowiem trzeba miłości wolnej od wyrachowanego stosunku handlowego, miłości, w której człowiek zapomina o samym sobie, a nie jest to łatwe.

„Niektórzy chcą patrzeć na Boga tymi samymi oczami, którymi patrzą na krowę, i chcą kochać Boga tak, jak ją kochają. A kochają ją z powodu mleka i sera, ze względu na swoją własną korzyść. Tak postępują wszyscy ci, którzy kochają Boga ze względu na zewnętrzne bogactwo lub wewnętrzne pociechy; nie kochają Go tak jak powinni, kochają swoją własną korzyść”. Ta myśl Mistrza Eckharda doskonale obrazuje jego sposób postrzegania miłości. Kochać nie można za korzyści i dobra, choćby nimi miało być nawet zbawienie.

Gdy ktoś postrzega tak to jedno z najważniejszych uczuć, jest w błędzie. Kochać to patrzeć z zamkniętymi oczyma, dostrzegać to, co niedostrzegalne, czuć coś, czego nie można poczuć. Tylko taka miłość może stać się wieczna, tylko taka miłość jest sobą, jest uczuciem zatracenia się obu stron, przy czym każda z nich podejmuje ogromne ryzyko – „Miłość sama jest ogromnym ryzykiem”. „Kochając są dla siebie zatrata i odrodzeniem zarazem”. Wytwarza się między nimi swoisty dialog wzajemności. Czy w dzisiejszych czasach ludzie odważyliby się na takie poświęcenie? Na taki rodzaj uczucia?

A przecież – jak pisał Mistrz Eckhard – Bóg „Tak bardzo potrzebuje naszej przyjaźni, że nie może czekać, aż będziemy Go prosić, wychodzi nam naprzeciw i prosi, żebyśmy byli Jego przyjaciółmi”. Biorąc, w myśl wielkiego mistyka, pod uwagę, że wszystko, co jest właściwe naturze Boga jest tak samo właściwe człowiekowi sprawiedliwemu, można pokusić się o stwierdzenie, że z tego powodu człowiek sprawia to samo, co Bóg. A zatem także miłość. Uczucie Stwórcy wcale nie jest inne niżeli nasze, choć On jako istota wszechmocna potrafi dotknąć głębiej niż ktokolwiek, sprawia, że nasze serce staje się wolne. Wolne serce to „takie, którego nic nie zwodzi i nie krępuje, które swego ideału nie związało z żadnym sposobem, w niczym też nie szuka swego, lecz przeciwnie – zanurzyło się w umiłowanej nade wszystko woli Bożej i wyrzekło się swego”. Mistrz Eckhart podkreśla: „Wolne serce wszystko potrafi”. Jednak serce wolne staje się tylko wówczas, gdy obcuje z Miłością. To Ona pozwala się mu rozwijać. Uwalnia je z ciasnego więzienia i daje możliwość życia. A jednak potrafimy się zatrzymać... Nasz „bieg przez życie” może zwolnić tempo, może wrócić do „duchowego świata uczuć”.

Czy rozumienie miłości skończyło się wraz z odejściem wielkich mistyków? Nie wiem, ale jestem przekonana, że na pewno pragnienie tak rozumianej miłości nie! Bo przecież w końcu zatrzymujemy swój morderczy bieg i pytamy: czy ja rozumiem miłość?

„...Wolność tworzy człowieka jako swe pierwsze arcydzieło. A tworzy go w ten sposób, że wystawia go na próby. Pokaż teraz kim naprawdę jesteś...”

Józef Tischner

„Ecce homo” – chciałbym przedstawić Państwu pełną osobistych treści opowieść o każdym z Nas, o tych, którzy są tak jak ja jeszcze przed i o tych, którzy opowieść tę już przeczytali z kart własnego życia...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus... U Spowiedzi Świętej byłem, kiedy byłem, kto zresztą to spamięta. Pokutę odklepałem, a Boga chcę przeprosić za to, że jestem dopiero teraz, kiedy znów sam jak palec próbuję ogarnąć duszą i ciałem niezmierzoność ludzkiej podłości.

Urodziłem się jak każdy – na urwisku, wtedy po raz pierwszy poczułem jej ciepły oddech i z niecierpliwym pragnieniem wtuliłem się w jej ciepły policzek. Tak umocniony, przekonywałem się dzień za dniem, że jesteśmy dla siebie stworzeni, i zdziwiony pytałem – jak to mogło być, że wcześniej świat się kręcił, a nie było przy tym ani mnie, ani mojej mamy. Kiedy moje zdumienie osiągało szczyt, szybko znajdowałem jej dobrą i troskliwą rękę, w którą wskakiwałem, aby poczuć bezpieczny i mocny uścisk. To ona pokazała mi mewy i fale, to ona w zadyszce, z bojaźnią w oczach – biegała od końca do końca horyzontu, po morskim brzegu – bo nie chciałem jej usłuchać i sam poszedłem tworzyć piaskowe budowle..., ale – ile potem było radości, kiedy mnie znalazła, a zamek zbudowany przez nią był najpiękniejszym dziełem architektury ulotnej – jakie kiedykolwiek widziałem i już pewnie nie ujrzę...

Powoli z każdą upływającą chwilą wrastałem w podłoże oblewany matczynymi blaskami – troską i miłością, niestraszne były mi wiatry i przepaście, i nawet pani Basia z przedszkola, która zawsze stawiała mnie do kąta. A potem szkoła, czas, kiedy zostaliśmy z mamą sami i wielka, nieznosna obawa, kiedy mama spóźniała się z powrotem, i te znienawidzone wskazówki zegara, które gnały tak do przodu, kiedy nie wracała na czas z zakupów..., i potem już spokój, radość i wdzięczność pod niebiosami, i świat cały w ramionach, kiedy przychodziła, kiedy mówiła do mnie cokolwiek, kiedy zdejmowała buty i rzucała na stół siatki, wszystko nabierało jakichś ludzkich, foremnych kształtów, muzyka

zaczynała snuć się krotoczwilnie z radia, a uczucie ulgi zastępowało wszelkie obietnice składane przed chwilą na klęczkach, że jak przyjdzie, to ja już nigdy, że jak się pojawi, to ja już zawsze...

„...Czekaj, ja się za Ciebie wezmę...” usłyszałem na klatce schodowej, kiedy mama dowiedziała się o mojej pierwszej dwóci. Oj, dostałem wtedy za swoje i nie pomogło chowanie paska w szafie na pościel. No, ale niedługo przyszły Święta i cudowna wigilijna impresja z choinką w tle, kiedy łamaliśmy się opłatkiem, a czas odmierzały dwie świece, zapadające się powoli w miarę zbliżania Pasterki. Jakoś wtedy te zimy były inne, a pierwszy świąteczny, mroźny poranek z mamą, to po prostu stół z białym wykrochmalonym obrusem, na którym leżały rzeczy niepojęte dla dziecka; wystane pomarańcze, wyczekane banany i ta szynka, której smaku już nikt inny nie próbował później naśladować.

Nie – mama nie grała w „nogę”, co zdumiony odkryłem już na początku piłkarskiej kariery, ale kiedy zbudowaliśmy z chłopakami potężny piaskowy krążownik, to uplotła dla niego wianek z koniczyny i jak matka chrzestna powiesiła go na najważniejszym maszcie.

Gdzieś, kiedyś pojawiły się dziewczyny. Tak zupełnie znienacka i zaskakująco dla siebie samego odłożyłem procę, bo przecież ręce potrzebne mi były do dźwigania ich teczek. Pierwsza miłość, kino, park, dyskoteka i wstrząsająca wówczas myśl – co ja mam zrobić z tą jej ręką, którą trzymam już od pewnej chwili. Mama to prała, to prasowała na przemian – białe koszule, czarne spodnie, czarne koszule, białe spodnie i liczyła te wszystkie minuty, kiedy jej syn zapuszczał się w dżunglę nieznanych mu dotąd doznań, emocji i uczuć.

Potem był ślub i mały chłopiec, który szczęśliwej babci zaczął włożyć na kolana, a jeszcze potem, deklamował wierszyki i demolował z trudem przez babcię utrzymywany porządek w mieszkaniu, podczas gdy rodzice byli w pracy. Szybkie obiady, zmęczone kolacje, sto pytań do żony, niekończące się wizyty u pediatrów, oszczędzanie na pierwszego „malucha” i wielka radość w naszym małżeństwie – samodzielne mieszkanie, wizyta w restauracji, kwiaty dla żony i bieg do domu, bo przecież babcia tam sama i nasz syn.

Wizyty u babci były coraz rzadsze, nowe horyzonty; już nie widok z urwiska, już niepotrzebny strach odrzucony gdzieś w kąt, już raczej drwina i pogarda, siła i duma z tego, kim jestem, do czego doszedłem i co osiągnąłem. Wielkie plany, ambicje i brak czasu, drabina z powyłamywanymi szczeblami, na której trzymają się tylko najsilniejsi. Ta babcia stała się jakaś taka nieprzystająca, niewystarczająca, utyskująca jakoś i niemodna. Kto to widział, żeby całymi dniami przesiadywać w oknie i wyglądać? Na co wyglądać?! Na takie fanaberie nie ma ani zgody, ani czasu.

„...Co u Ciebie słyszeć mam? No tak, no tak mam, wpadnę jeszcze kiedyś to sobie pogadamy, powspominamy, ale wiesz jak to jest, tam już kolega na dole daje znak klaksonem, ja tylko tak na chwilę, ale wpadnę jeszcze kiedyś to sobie pogadamy, powspominamy, a jak twoje zdrowie mam, kiedyś musimy jeszcze sobie pogadać i powspominać, no tak, no tak, to ja już pędzę – buziaczki od wnuka...”

Sukcesy w życiu zawodowym i osobistym, nagrody, bankiety – moc zdrowego i silnego drzewa, troska o dom, bitwa o pieniądze, nowi znajomi i nowe perspektywy...

„...No i co tam mam? Czy już ta noga Cię nie boli, no wiesz to już nie te lata, to musi boleć, ten obrazek masz krzywo powieszony, jak wrócimy ze Słowacji to lepiej go powieszę a na razie musisz się leczyć, no bo wiesz, zdrowie jest bezcenne, to leć i zamknij to okno, ciepło przecież kosztuje, co ci jest? Już lepiej? No to do wesela się zagoi, całuski...”

Pierwszy a potem dziesiąty raz za granicą, zapierające dech w piersiach widoki, uroczy piwniczki z winem i usługowe stewardessy, a przede wszystkim liberte i fraternite. Gdzieś po drodze również to trzecie, ale nie przesadzajmy – bo przecież nie mamy jednakowych żołądków, każdy ma ręce, więc to dostanie, co uda mu się wyszarpać...

„...No i widzisz mam jak to szybko zleciało, muszę Cię zabrać gdzieś samochodem, no to co, że nie możesz chodzić, mało takich ludzi jest na świecie? A tak dla porządku, to ja jestem Paweł a nie Andrzej – Andrzej to Twój wnuk, oj mam to nie te czasy, nie dasz sobie rady, ja tu niedługo przyjadę i Cię na pewno gdzieś zabiorę i przestań tak jakoś patrzeć mam...”

- 000 -

Nie spodziewałem się tego ciosu..., a przecież słuchał mnie zawsze z tymi swoimi lekko uchylonymi ustami, za którymi czaił się uśmiech zainteresowania, klepał po plecach, zgadywał myśli, dogadzał, a teraz tak w pysk?! Tak bez uprzedzenia...?!

Mamo...!

Michał Boduszek

XXXVII LO przy Zespole Szkół Zawodowych nr 3 im. ks. prof. Józefa Tischnera w Krakowie.

"Kto nie ma Sprawy, dla której żyje, bardzo boi się umrzeć. Świadomość Sprawy porządkuje lęki".

Józef Tischner

Szanowni Państwo i Wszyscy Zebrani!

Dzisiaj mam zaszczyt w imieniu całej społeczności uczniowskiej Zespołu Szkół Zawodowych nr 3 imieniem księdza profesora Józefa Tischnera stanąć przed Wami i wypowiedzieć się na temat wolności, miłości i heroizmu.

Zanim jednak przystąpię do istoty mojego wystąpienia, gorąco Was witam, a także przekazuję serdeczne pozdrowienia dla was od moich Nauczycieli, koleżanek i kolegów. Oni w tym dniu są myślami przy mnie i choć na odległość – starają się mnie wspierać duchowo.

Należymy do Rodziny Szkół Tischnerowskich, dlatego słowa Naszego Patrona – ks. prof. Józefa Tischnera są dla nas młodych szczególnie ważne! W każdym Jego Przesłaniu mieści się głęboka prawda odnosząca się do egzystencji człowieka – człowieka małego i dorosłego. Dlatego zacytuję tutaj jedną z nich. Brzmi ona: "Kto nie ma Sprawy, dla której żyje, bardzo boi się umrzeć. Świadomość Sprawy porządkuje lęki". Zawiera ona wiele bardzo ważkich zagadnień dotyczących istnienia człowieka na Ziemi.

Doskonałym przykładem może tu być okres powstań narodowych podczas rozbiorów Polski. Prawdziwi patrioci, ludzie, którzy poświęcili się dla "Sprawy", dla Ojczyzny, nie patrzyli na cenę, jaką musieli zapłacić za wierność tym ideałom. Najczęściej było nią ich życie! Jednak znajdowali się tchórze, którzy, obawiając się problemów lub chcąc się przypodobać zaborcom, wydawali patriotów w ręce wroga. Innym przykładem są powstańcy warszawscy z 1944 roku. Były wśród nich i dzieci. Nie obawiały się one śmierci! Oddawały życie - na ołtarzu Ojczyzny. Nie było takich, którzy by chcieli się poddać lub negocjować z Niemcami. Mieszkańcy zrujnowanej stolicy ramię w ramię stawali do nierównej walki z o wiele liczniejszym i lepiej wyposażonym wrogiem. Chociaż polegali lub dostali się do niewoli, zwyciężyli. Dzisiaj tym wszystkim, którzy walczyli o wolność i niepodległość Ojczyzny należy się cześć i sława. Powinniśmy chylić czoło przed ich grobami i głośno

wypowiadać "Gloria Victis" – chwała zwyciężonym! Dzięki nim żyjemy w wolnej Polsce! Pozostali oni wierni "Świadomej Sprawie", pokazali, że są do końca oddani Ojczyźnie. Spełnili swój obowiązek, ponosząc największą cenę, którą było życie.

W dzisiejszych czasach ludzie często zapominają o "Sprawie", o Ojczyźnie, oraz o honorze. Najważniejszy staje się dla nich pieniądz. Zastępuje wszystko: miłość, rodzinę, patriotyzm, obowiązki względem Ojczyzny. Nawet jeśli znajdzie się ktoś, kto chce żyć

z honorem, dbać o rodzinę i Ojczyznę, to albo zostaje wyśmiany przez najbliższych przyjaciół i środowisko, w którym egzystuje albo odsunięty od nich. Niestety, dziś słowa księdza profesora nabierają odwrotnego znaczenia. Moim zdaniem powinny brzmieć: "Kto ma Sprawę, dla której żyje, bardzo boi się umrzeć. Brak Sprawy porządkuje lęki".

"Sprawa", tak eksponowana przez Patrona Szkół Tischnerowskich, urasta do rangi symbolu związanego z życiem każdego człowieka. Zatem czymże, według księdza profesora, jest owa Sprawa? To przede wszystkim wielka idea dobra zwalczającego zło! To miłość rozumiana bardzo szeroko – miłość bliźniego, towarzysza życia, Ojczyzny! To wolność tkwiąca w naszym wnętrzu. Ona pomaga wybierać dobro, także wykazywać się heroizmem ducha, patriotyzmem, wypełnianiem obowiązków względem Ojczyzny! To również wiara w Boga i wypełnianie Jego przykazań. Myślę, że przesłanie ks. prof. Tischnera pragnie przekazać każdemu pokoleniu ową mądrą myśl.

Człowiek, jako istota rozumna powinien tak kierować drogą swojej egzystencji, by zawsze zwyciężały te idee, które były bliskie naszemu patronowi. Jeśli nie będzie wierny "Sprawie", pograży się w ciemności, samotności i w lękach. Nie ucieknie od śmierci. Wiara w zwycięstwo Sprawy nada mu cechy heroiczne i pozwoli po śmierci, pozostawić " ślad po sobie ".

Serdecznie dziękuję Państwu za wysłuchanie moich rozważań związanych z piękną myślą Patrona, którą zacytowałem. Mam nadzieję, że stanie się ona dewizą życiową dla całej Rodziny Szkół Tischnerowskich i dla tych, którzy zgłębiają dzieła Tego Wielkiego Człowieka - księdza profesora Józefa Tischnera!

Anita Szymańska

Gimnazjum nr 51 przy Zespole Szkół Zawodowych nr 3 im. ks. prof. Józefa Tischnera w Krakowie.

"Miłość dziewczyny i chłopca, miłość męża i żony, miłość dzieci oraz rodziców, miłość macierzyńska, miłość ojcowska, miłość Ojczyzny. Na każdym z wymienionych miejsc kwitnie miłość. Widocznie jednak nigdzie nie kwitnie w pełni, skoro musi kwitnąć na różnych miejscach".

Józef Tischner

Szanowni Państwo, Koleżanki i Koledzy!

Ksiądz profesor Józef Tischner, patron naszej szkoły napisał w książce pt. "Jak żyć": "Miłość dziewczyny i chłopca, miłość męża i żony, miłość dzieci oraz rodziców, miłość macierzyńska, miłość ojcowska, miłość Ojczyzny. Na każdym z wymienionych miejsc kwitnie miłość. Widocznie jednak nigdzie nie kwitnie w pełni, skoro musi kwitnąć na różnych miejscach".

Słowa te wywarły na mnie duże wrażenie. Dlaczego? Ponieważ rodzą one w człowieku niepokój. Dlaczego fakt, iż uczucie to przejawia się w tak wielu aspektach, świadczyć by miał o tym, że jest niepełne? A jeśli jest niepełne, to czym jest pełnia? Czego mu brakuje, gdy dotyka jednej tylko sfery?

Zwracam się dziś do Was, Szanowni Słuchacze, do Was, którzy wszyscy pragniecie być ludźmi szczęśliwymi, a zatem ludźmi doświadczającymi miłości, pomyślcie razem ze mną – czemu miłość, której doświadczamy, nie jest pełnią? Czego jej brak? Czym w ogóle jest miłość?

Słownik Języka Polskiego definiuje miłość jako „głębokie uczucie do kogoś lub czegoś...”. Sformułowanie to z natury rzeczy nie może objąć tego wszystkiego, co staje się udziałem tych, którzy kochają.

Każdy z nas doświadcza miłości inaczej. Jednym kojarzy się ona ze szczęściem, dla innych jest cierpieniem, tęsknotą czy nawet samotnością. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że miłości można się uczyć. Najpierw uczymy się jej w dzieciństwie, gdy bierzemy od rodziców to, co nam podarowali. Objawia się w rzeczach dużych i małych.

Miłość to poświęcenie siebie dla innych, poświęcenie czasu i uwagi, aby każdy z rodziny, przyjaciół był zadowolony.

Dotyczy ona również rzeczy fundamentalnych. Właśnie dzięki tej miłości możemy mówić o szczęśliwym związku. Związku, w którym dwoje ludzi decyduje się na wspólną drogę przez życie. Wiadomo, że szczęśliwe małżeństwo nie jest kwestią przypadku – długotrwałe związki powstają wtedy, kiedy dwoje ludzi kocha się i darzy szacunkiem. Wspierają się w każdej sytuacji życiowej. Nie wystarczy tylko sama miłość, ale również umiejętność wspólnego rozwiązywania konfliktów, podjęcie wyzwania macierzyńskiego, przyjazne porozumiewanie się. Nie zawsze to wychodzi. Moim zdaniem szczęśliwe małżeństwo jest długotrwałą rozmową, która zawsze wydaje się za krótka. Jest to jak powrót kobiety i mężczyzny do raju. Jednak w każdym wyznaniu miłości kryje się znak zapytania – w jaki sposób można osiągnąć pełnię szczęścia, zadowolenie, by móc powiedzieć, że swoje życie przeżyłem godnie i szczęśliwie. Bo nie wystarczy kochać, by czuć się kochanym, nie wystarczy mówić, że jest się szczęśliwym, by naprawdę nim być. Poczucie szczęścia i satysfakcji ma nam dać świadomość, iż obdarzany naszą miłością współmałżonek jest szczęśliwy. Ślubując miłość partnerowi, rodzimy w sobie obowiązek dotrzymywania tej miłości, opieki nad nim i wspólnym potomstwem oraz tego, że nigdy nie zranimy osób, które darzymy miłością. To nas upoważnia do dojrzałości i odpowiedzialności. Niestety, nie wszyscy zawierający związek małżeński znajdują w przyszłości szczęście. Znaczna ich część za pięć, dziesięć czy piętnaście lat nie będzie wcale z zachwyceniem oglądać filmów video z uroczystości ślubnych, urządzanych kiedyś z tak wielką pompą. Musimy być realistami. Bo nie po to Bóg dał nam wolę wyboru, byśmy dokonywali najprostszych rozwiązań. Życie jest jedno i to od nas zależy, w jaki sposób je przeżyjemy.

Czy można miłością przekonać Pana Boga?

Myślę, że właśnie tego uczymy się przez całe życie. Jedno mogę tylko powiedzieć – szczęście to nie dobre oceny, nowa sukienka, awans w pracy czy wygrana na loterii. Szczęście to radość bycia dla kogoś ważnego. To każdy poranek, który witamy myślą "Dobrze, że mam Ciebie, a Ty jesteś przy mnie".

Droga Rodzino Szkół Tischnerowskich! Wybrałam cytat dotyczący miłości, bo myśli i słowa naszego patrona pomagają tym, którzy znają Jego twórczość i wykorzystują ją w rozwijaniu własnej egzystencji i osobowości. Bardzo ważne jest to dla nas gimnazjalistów. Dorosłe życie jest przed nami. Musimy nauczyć się jak podejmować decyzje, by miłość łączyła w nas uznanie, zaangażowanie, przywiązanie, żar, pasję i patriotyzm.

Książki naszego patrona – Wielkiego Człowieka oraz Wspaniałego Myśliciela powinien przeczytać każdy. Zawarte w nich głębokie prawdy na pewno staną się cennym drogowskazem życia. Niech przytoczony cytat przyświeca naszej Rodzinie i wszystkim tu zebranym.

Magdalena Bobro

XXXVII LO przy Zespole Szkół Zawodowych nr 3 im. ks. prof. Józefa Tischnera w Krakowie.

„Miłość sama w sobie jest nie do pojęcia, ale dzięki miłości możemy pojąć wszystko”.

Witam, mam na imię Magda, przyjechałam z Krakowa. Chodzę do XXXVII Liceum Ogólnokształcącego im. ks. prof. Józefa Tischnera. Trzy lata temu przekraczając próg swojej szkoły dowiedziałam się więcej o tym wielkim człowieku. O jego twórczości i życiu. Teraz stoję przed Państwem z własnymi refleksjami na temat słów Księdza. Oby moje rozważania choć w małym stopniu były zgodne z filozofią tego wielkiego, a jakże skromnego człowieka.

Zanim zaczęłam pisać, co odczuwam czytając słowa: „Miłość sama w sobie jest nie do pojęcia, ale dzięki miłości możemy pojąć wszystko”, zadałam sobie pytanie, czym dla mnie samej jest owa Miłość. Poświęceniem, zazdrością, bólem a może czystością serca? Jakie są czynniki składające się na pojęcie Miłości?

W moich przemyśleniach będzie dużo Boga. On jest najdoskonalszą Miłością, nie udaje – jest naturalny. Czy Można sobie wyobrazić jak Bóg udaje sam siebie ?? Nie. A jak człowiek udaje siebie ?? Owszem! Tak jest z Miłością, potrafimy ją udawać... Całe życie mówimy: kocham, tęsknię, udając nieświadomie jakieś uczucie.

Myślę że Miłość to naturalność, nie teatr nie maski. Jeśli bylibyśmy zawsze naturalni i prawdziwi tak jak Bóg, to nigdy byśmy nie byli zmęczeni. Wiem, co mówię. Zniewalają wątpliwości i głupie myśli. Uważam, że robiąc to co się czuje jest się naturalnym jak Bóg – Miłość nigdy się nie męczy, nie wątpi! Bycie naturalnym to mniej lęków, większa pewność siebie! Myślę, że wszystko staje się prostsze, kiedy kogoś kochamy. Kiedy kochasz, nie istniejesz, nie robisz afery z tego, że jesteś czy z tego, że coś się nie udało. Nie ma pretensji, bo Ciebie dla siebie już nie ma.

Kochasz – zapomnij że jesteś!! Przecież tak się powinno żyć i nie mieć tyle problemów (co nie znaczy ignorować istniejące). Nie myśleć o sobie, nie zajmować Panu Bogu głowy tylko sobą. Ale czasem trzeba. On chce, żebyśmy do niego mówili. Jest pięknem wokół nas.

Normalne jest brać i kochać, ale dawać z siebie wszystko, zapomnieć o sobie. Ilu jest dobrych ludzi, nawet niewierzących, ile ciepłych serc... każdego można i trzeba kochać – jeśli się dąży do doskonałości jaką jest Bóg. On nie wybiera. On kocha ...

Miłość wiele tłumaczy. Rozwiewa wątpliwości, jeśli jest świadoma i naturalna. Aby taka była, musimy być naturalni i pewni siebie, swoich uczuć. Jeśli będzie się kochać naprawdę – będzie się niezwykłym przez to, że normalnym i wtedy podobnym do Boga. Każdy chce być niezwykły, ale żeby zostać niezwykłym, trzeba być naturalnym! Od początku do końca sobą i kochać tak naprawdę. Niektórzy chcą siebie widzieć tak niezwykłymi, że nigdy tak naprawdę nimi nie będą, myśląc o sobie w ten sposób. Za bardzo skupiają się na sobie, za dużo jest ich dla siebie a tak mało dla Boga i innych.

Bycie naturalnym i dobrym to nie ukrywanie wad, by wypaść w jak najlepszym świetle. Trzeba przyznawać się do błędów, grzechów i być radosnym. Przede wszystkim trzeba w końcu zapomnieć o sobie. Wszystko będzie prostsze, bo będzie tak jak powiedział Bóg. Nie bać się stanąć w prawdzie. Trzeba się tego uczyć cały czas i nie będzie się doskonałym tu na ziemi, dopiero w niebie, ale można być choć trochę jak Bóg.

W Miłości trzeba być wolnym. Bóg daje nam wolność i wybór. Kochając nie istniejesz, kierujesz się sercem i rozumem. Miłość, Bóg, radość – trzeba się cieszyć, cały czas współweselić w prawdzie, być optymistą, być naturalnym. Faktycznie nie umiem pojąć Miłości – bo jak?? Bóg jest miłością, ale dzięki niej wiem, że muszę być naturalna jak Bóg – kochać bezinteresownie, kochać naprawdę.

Życzę sobie i Państwu umiejętności szczerego kochania, zapomnienia o sobie, wyzbycia się zbędnego egoizmu.

Pozwolę sobie na koniec przeczytać mój wiersz :

Miłość

To sztuka latania ,

Miłość

To księżyc spoglądający zza chmur,

Gdy zgubisz drogę

Nocą bez gwiazd .

Miłość

To ból i strach,

Niepewność i krzyk,

Cierpienie i męka.

*Kto ją zrozumie
Posiędzie największą tajemnicę świata.
Miłość
To zakochanie się w niej samej,
W jej pięknie i brzydocie,
W czystości i nieładzie .
Pokochaj trud miłości,
A znienawidzisz śmierć.*

Pamiętajmy! Kochać to nie być dla samego siebie, ale to „niebycie” musi mieć godność i szacunek.

Izabela Piwowarczyk

Zespół Szkół Nr 3 im. ks. prof. Józefa Tischnera w Bochni

„Nasza wolność przez nasze doznanie odpowiedzialności wiąże nas nieustannie z Bogiem. W niej to ostatecznie została zaczepiona pajęczyna, po której sączyć się będzie w nasze wnętrza piekło albo niebo, śmierć albo życie, dobro lub zło”.

Józef Tischner

Dzień dobry Państwu! Nazywam się Izabela Piwowarczyk i obecnie uczęszczam do drugiej klasy Technikum Hotelarstwa w Zespole Szkół Nr 3 im. ks. prof. Józefa Tischnera w Bochni. Tak naprawdę osobą i twórczością, wartościami głoszonymi przez Księdza Profesora Józefa Tischnera zainteresowałam się dopiero wówczas, gdy zostałam uczennicą tej szkoły. Po spotkaniu się w tekście z filozofią wartości w utworach „Jak żyć”, „Etyka Solidarności”, „Polski młyn”, czy wydanej przez wydawnictwo „Znak” pozycji zatytułowanej „Idąc przez puste Błonia”, a także przy okazji ciekawej lektury biografii napisanej przez Pana Wojciecha Bonowicza, osoba Księdza Tischnera stała mi się bliska. Przecież ks. Józef Tischner był wielkim profesorem, filozofem, księdzem kochającym swoje rodzinne strony – Podhale i Gorce, nade wszystko Łopuszną, a także górali, którzy miłują folklor i swoją ziemię. I to jest klucz do rozumienia tego, co dla Księdza Tischnera ważne, bo bliskie, co buduje nasze wspólne poczucie tożsamości. I co pozwala poszukać samego siebie. Dziś w obecności Szanownych Państwa pragnę zinterpretować jedną z myśli Księdza Profesora: „Nasza wolność przez nasze doznanie odpowiedzialności wiąże nas nieustannie z Bogiem. W niej to ostatecznie została zaczepiona pajęczyna, po której sączyć się będzie w nasze wnętrza piekło albo niebo, śmierć albo życie, dobro lub zło”.

Swoją wypowiedź pozwolę sobie zacząć od wyjaśnienia słowa *wolność*. Słownikowe znaczenie słowa *wolność* oznacza brak przymusu, sytuację, w której człowiek może dokonywać wyborów spośród wszelkich dostępnych możliwości. A więc wolność utożsamiana jest z aktem woli. Człowiek wolny kieruje się swoją wolną wolą, podejmuje różnorodne, czasem pozytywne, czasem negatywne w skutkach decyzje. I co ważne, dokonuje świadomego wyboru.

Jak to jest z tą wolnością? Można by tutaj wskazać wielu myślicieli, którzy w rozmaity sposób starali się definiować wolność. Spośród nich przywołajmy Platona, który mówił, że wolność jest istnieniem dobra, Epikteta, dla którego prawdziwą wolnością była

wolność ducha, Kanta, według którego wolność to dobra wola człowieka. Czy wreszcie Księdza Profesora Józefa Tischnera, który wartość wolności pokazuje w szerokim aspekcie – np. „Wolność w horyzoncie Wcielenia”, czy też „Wolność jako wyzwalamie siebie”, „Wolność jako sposób istnienia dobra”.

Myśl Księdza Profesora ukazuje nam to, że nasza wolność jest nieustannie związana z Bogiem, ponieważ zdaniem Ks. Tischnera wolność człowieka jest odbiciem wolności Boga, jest ona boskim pierwiastkiem w człowieku. Niektórzy ludzie żyją w zniewoleniu, ponieważ boją się poczucia odpowiedzialności. Według Ks. Tischnera właśnie „Odpowiedzialność to nic innego jak przekonanie, że się jest rzeczywistym sprawcą aktu moralnego i jego skutków”.

Przypominając dramatyczne losy narodu polskiego, warto zastanowić się jak, w jaki sposób funkcjonował tutaj aspekt zniewolenia i w jaki sposób jawiła się wartość wolności. Posługując się terminem „wolność zewnętrzna”, przypominając czasy okupacji hitlerowskiej a potem dramatyczne losy komunizmu, można powiedzieć, że Polska była krajem zniewolonym. Zniewolenie to jednak nie wynikało z obawy przed poczuciem odpowiedzialności, lecz z represji i nacisku, jaki na obywateli nakładały rządy jednostek. Ale tutaj otwiera się pole „wartości wewnętrznej”. To dzięki tej wolności były dokonywane ważne ludzkie wybory, czynione z wielką odwagą, by walczyć o wolność i ją potwierdzić przez własne życie na przekór historii, indywidualnie lub wspólnotowo – z pięknie rozumianą ideą ludzkiej „Solidarności”.

Nasi rodzice i dziadkowie doskonale pamiętają czasy PRL - u, które w znacznym stopniu ograniczały swobody obywatelskie. Pomimo że Konstytucja gwarantowała wolność wyznania, swobodę poglądów, w żadnym stopniu nie odnosiła się do obywateli, do ich potrzeby wolności. W państwie panował wówczas komunizm – czyli system rządów oparty na „idei sprawiedliwości społecznej”, który negował własność prywatną i zmierzał do stworzenia społeczeństwa bezklasowego, w którym wszystkie środki należą do wspólnoty. Jak pisał Ksiądz Tischner w „Polskim Młynie”: „Każe się człowiekowi wierzyć, że posiadanie jest moralnie złe lub co najmniej podejrzane – nie tylko posiadanie przedmiotów, ale w ostatecznym rozrachunku także posiadanie siebie”.

Pokolenie moich rodziców i dziadków dobrze pamięta okres stanu wojennego, który miał wprowadzić w państwie spokój, ład, porządek publiczny i który obiecywał ochronę państwa i obywateli. Wiemy jednak, że stało się inaczej. Nastąpił zwrot ku zniewoleniu. Warto w tym kontekście przywołać słowa Księdza Tischnera: „Człowiek zniewolony jest

przekonany, że rządzi w nim jakaś obca i wroga wola. Mówi, że „musi robić to, czego nie chce”.

W jaki sposób zatem w tych trudnych dla narodu czasach jawiła się wolność? Pan Bóg obdarował człowieka wolnością, podarował mu wolną wolę i pozwolił mu wybierać między dobrem i złem. Dał mu też dar odpowiedzialności. Przed człowiekiem rozpostarta została droga wyboru, droga która zbudowana z wolności człowieka. Człowiek posiada – mówiąc z języka francuskiego „libre arbitre” – „wolny wybór”, bo jak pisze Ksiądz Tischner: „Prawdziwa wolność jest tylko wolnością w służbie dobra”. A więc Pan Bóg przekazał człowiekowi wolność, aby mógł on z niej wyprowadzić dobro. Pan Bóg dał ludziom wolność, a ludzie w rozmaity sposób ten dar wykorzystali, niektórzy wybrali zło poprzez odbieranie innym daru wolności, poprzez zniewalanie. I tutaj właśnie otwiera się scena dramatu, gdzie ścierają się ze sobą wartości, gdzie następuje jakiś ważny konflikt ludzkich wartości. Ważne jest jeszcze to, że Pan Bóg stwarzając człowieka, nie pragnął niewolników, tylko ludzi wolnych, którzy na jego miłość odpowiedzą miłością. W Polsce w czasach przemocy i zniewolenia człowieka żyli ludzie prawdziwie wolni, którzy walczyli o wolność i nie zapominali w tej walce o miłość do drugiego człowieka. Można tu przywołać postać ks. Jerzego Popiełuszki – męczennika „Solidarności”, którego zasadą działania były słowa św. Pawła: „Zło dobrem zwyciężaj”. W parze z wolnością, w misji ewangelizacyjnej ks. Popiełuszki szła wielka odpowiedzialność za tych ludzi, którym nadzieja obiecywała wierzyć w sens wolności.

Świat ludzkiej nadziei... wiara i wolność to wielkie dary. Żyjemy dzisiaj w wolnej Polsce. A to wszystko dlatego, że Polacy mieli nadzieję i gorąco wierzyli w to, że odzyskają wolność, bo jak pisze Ksiądz Tischner: „Wolność rzeczywistą poprzedza wiara w wolność. Można powiedzieć: Jesteśmy wolni taką wolnością, w jaką wolność wierzymy”.

W czasach PRL – u w Polsce żyło również wielu twórców, pisarzy, poetów, którzy pomimo zniewolenia kraju, dramatu w którym przyszło im żyć i tworzyć, zachowali niezależność, dając świadectwo wolności. Pomimo wprowadzonej cenzury nie dali się zmanipulować. Wśród nich wymienić należy Zbigniewa Herberta – przedstawiciela pokolenia wojennego, debiutującego dopiero w 1956 r., wybitnego poetę i człowieka, który odrzucił doktrynę socjalistyczną, pisząc „do szuflady”. Pozostał na zawsze w pamięci Polaków poetą niezależnym, wolnym jako piewca „postawy wyprostowanej”. Pamiętamy go jako człowieka, który pomimo trzech ukończonych fakultetów, doskonałej erudycji, poetyckiego zmysłu patrzenia na świat pracuje w Centralnym Zarządzie Torfowisk. I jako poetę, który pisze dedykowany Pani Profesor Izydorze Dąbskiej wiersz pt. „Potęga smaku”. Pani Profesor,

pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego, filozof – logik, przedstawicielka lwowsko – warszawskiej szkoły filozoficznej została usunięta z uczelni w 1964 r. ze względów politycznych z zakazem wykonywania zawodu nauczyciela akademickiego. W latach pięćdziesiątych Ksiądz Tischner poznał panią Profesor podczas studiów filozoficznych na Uniwersytecie. Występowała w obronie wolności badań filozoficznych twierdząc, że filozofia powinna być wytworem niezależnego i bezinteresownego dążenia umysłu ludzkiego do prawdy. I co zatem wyzwala jeszcze w człowieku wolność? „Sprawa smaku – jak pisze Herbert, w którym są włókna duszy i chrząstki sumienia”. Ten smak... zmysł moralny i estetyczny, który każe nam trwać w uporze pomimo „Niepewnej przecież jasności”.

W naszej wolności – jak wspominał ks. Tischner – „została zaczepiona pajęczyna”, można by powiedzieć, że tą pajęczyną jest nasze życie, a podejmowane przez nas decyzje i dokonywane wybory właśnie tę pajęczynę tworzą. Mam nadzieję, że przedstawiona przeze mnie interpretacja myśli Księdza Profesora pozwoliła Państwu chociaż przybliżyć się do pojęcia wolności – wartości szczególnej dla nas. I tak wymarzonej. Tak ważnej.

Karolina Tarantowicz

XXVI Liceum Ogólnokształcące im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w Łodzi

„Nie sztuka się buntować przeciwko światu- przeciwko deszczowi, kiedy leje, i słońcu, kiedy praży. Sztuka buntować się przeciwko własnym ograniczeniom w imię przekroczenia własnych granic”

Józef Tischner

Bunt, niezgoda na coś kojarzona jest z kontestacją istniejącej rzeczywistości, pewnych norm, praw. Ale ilu z nas słowo „bunt” wiąże z niezgodą na własne wady i ograniczenia? Jeśli mowa o buncie, to wśród różnych jego rodzajów możemy wyróżnić bunt świadomy i nieświadomy. Nieświadomy (często ulegają mu nastolatki) – spowodowany raczej przez modę, pociąga w swej atrakcyjności bycia niedozwolonym, kontrowersyjnym. Niekoniecznie wywołany jest przez zestawienie własnych wymagań i wyznawanych wartości z zastanym porządkiem rzeczy. Kiedy chodzi o bunt wobec świata zewnętrznego, możemy mieć do czynienia z obydwoma jego rodzajami. Nie sposób jednak wyobrazić sobie nieświadomego buntu wobec własnych niedoskonałości. Możemy wysnuć z tego wniosek, że zbuntowanie się przeciwko temu, co tak naprawdę najbardziej od nas zależne, wymaga ogromnej dojrzałości i siły.

„Buntować się przeciwko własnym ograniczeniom” – dlaczego akurat ten bunt ks. Tischner nazywa sztuką? Kontestacja tego, co od nas niezależne lub zależne tylko w niewielkim stopniu, jest po prostu dużo łatwiejsza. Gorzej, gdy przenosimy się na płaszczyznę, gdzie za błędy i niedociągnięcia możemy mieć pretensje tylko do siebie. Nie lubimy przyznawać się do słabości. Wielu ludzi wychodzi z założenia, że niekiedy lepiej nie próbować niż potem okazać się śmiesznym, a co za tym idzie, że lepiej wiele własnych cech, elementów osobowości zaniedbywać, ukrywać, niż je udoskonalać.

Zmaganie z samym sobą jest najtrudniejszym rodzajem walki, ale również podstawą, pierwszym krokiem do zmieniania świata. Znaną, a jednocześnie rzadko stosowaną w praktyce jest myśl, że aby dać siebie, trzeba najpierw posiadać siebie, aby zmieniać świat należy zacząć od osobistej przemiany.

To wielkie wyzwanie. Trzeba uświadomić sobie, że ryzyko i lęk przed porażką będą nam stale towarzyszyć jako nieodłączne elementy ludzkiego losu.

„Jeśli człowiek obawia się chodzić, niech nie wypuszcza ręki swej matki, (...)

Jeśli obawia się zabłądzić niech pozostanie w domu,

Jeśli obawia się wysiłku, ofiary i przyszłości, niech wyrzeknie się życia i przełknięty niech się zamknie i skurczy...

A wówczas...

Może będzie mógł przeżyć, ale nie będzie człowiekiem, bo tylko człowiekowi właściwe jest to, że może rozsądnie ryzykować swoim życiem” – mówi Mędrzec z „Rozmów o miłości” Michela Quoista. To mocne słowa, ale oddają właściwie sens i charakter ludzkiej egzystencji. Pierwszym etapem na drodze zbuntowania się przeciw ograniczeniom jest uświadomienie sobie własnych słabości i wyznaczenie celów. Łatwo jednak wpaść w pułapkę, odnieść się do siebie nazbyt krytycznie i zapragnąć całkowitej zmiany swojej osobowości. Nie można w całym procesie pominąć samoakceptacji, silnie akcentowanej w filozofii chrześcijańskiej. Należy pamiętać, że mowa tu o walce z własnymi barierami, nie z samym sobą. Bunt, o którym pisze ksiądz Profesor to kształtowanie charakteru, a nie wyzbywanie się go.

Walka z ograniczeniami to walka ze złymi nawykami, sprawami, zachowaniami, do których po prostu przywykliśmy, a które przeszkadzają nam w rozwoju, niewolą nas w jakiś sposób. Pozwolę tu sobie zapoznać Państwa z wierszem Portii Nelson pt. „Autobiografia w pięciu krótkich rozdziałach”, który doskonale obrazuje zasadę działania nawyków i proces walki z nimi:

I

Idę ulicą.

Na mojej drodze jest głęboka wyrwa.

Wpadam w nią .

Jestem zgubiona... bezradna.

To nie moja wina.

Nigdy się stąd nie wydostanę.

II

Idę tą samą ulicą.

Na mojej drodze jest głęboka wyrwa.

Udaje, że jej nie widzę.

Znów w nią wpadam.

Nie mogę uwierzyć, że znów tu jestem.

Ale to nie moja wina.

Bardzo długo nie mogę się z niej wydostać.

III

Idę tą samą ulicą.

Na mojej drodze jest głęboka wyrwa.

Widzę, że jest.

Lecz znów w nią wpadam. To nawyk.

Mam oczy otwarte.

Wiem, gdzie jestem.

To moja wina. Wydostaje się stamtąd natychmiast.

IV

Idę tą samą ulicą.

Na mojej drodze jest głęboka wyrwa.

Omijam ją.

V

Idę inną ulicą.

„To nie górę pokonujemy, lecz samych siebie” – to słowa pierwszego zdobywcy Mount Everestu Edmunda Hilary’ego. Każda nasza droga do jakiegoś zwycięstwa, osiągnięcia to głównie spotkanie z samym sobą, szukanie motywacji, szarpanie się z ograniczeniami fizycznymi i psychicznymi, lenistwem, negatywnymi myślami. Przejęcie steru własnego życia to ogromna odpowiedzialność. Co jeśli upadnę? Czy to znaczy, że nie radzę sobie samym sobą? Absolutnie nie! Porażki są uwzględnione. Walka toczy się dopóki mamy siłę powstawać. Przegrana bitwa to jeszcze nie przegrana wojna. Przy tym najważniejsze jest właśnie pokonanie barier. Nawet jeśli jakaś próba nie zakończy się dla nas sukcesem, to najistotniejsza jest świadomość, że „granica została przekroczona”, poczucie, że odważyliśmy się na coś co zawsze wydawało się niemożliwe.

Bunt jest charakterystyczny dla wieku młodzieńczego. Młodych ludzi cechuje zapał, wrażliwość, pragnienie zmian. Może warto zacząć realizować swój bunt poprzez przykład? Jeśli irytuje cię fałsz, hipokryzja, sprawiaj, aby te słowa nikomu nie kojarzyły się z tobą.

Tak proste, a jednocześnie tak niepopularne. Zazwyczaj doszukujemy się winy za całe zło świata jak najdalej od siebie. Jesteśmy w stanie tylko krzyczeć, manifestować swoją niezgodę, ale nie podejmujemy żadnych konkretnych działań. Dlaczego? Bo kształtowanie siebie wydaje się być żmudne, mniej atrakcyjne. Myślę, że mimo wszystko warto. „Musicie od siebie wymagać, choćby inni od was nie wymagali” – powiedział Jan Paweł II właśnie do młodych. Te słowa mogą być cenną wskazówką w tym „buntowaniu się dla własnego dobra”.

„Sumienie jest zawsze „egzystencjalne”. Nie chodzi o to, co zrobiłeś lub zrobisz; chodzi przede wszystkim o to, kim jesteś, robiąc to lub tamto”.

Józef Tischner

Bóg, życie, ojczyzna, człowiek, wolność, miłość- to najważniejsze słowa w życiu ks. Józefa Tischnera. Był całkowicie poświęcony i oddany krajowi, zaliczamy go do jednego z renowatorów polskiej moralności i etyki po ciężkich, historycznych przeżyciach XX w. Mimo że od ośmiu lat nie ma go na tym świecie, wśród nas, jego słowa pozostały i jeszcze długo będą pokazywały ludziom kierunek życia, wytyczały drogę prawdziwych wartości.

Mnie, drodzy Państwo, zaintrygował pewien cytat, dotyczący egzystencjalności sumienia, wolności pod względem psychicznym, którą człowiek otrzymuje zaraz po urodzeniu. Wolności, dzięki której możemy iść i układać swoje losy tak, jak chcemy, bo jak powiedziałby Jean Paul Sartre, jesteśmy „skazani na wolność”. Część słów ks. Tischnera wywarła na mnie ogromne wrażenie, gdzieś głęboko zakodowała się we mnie i dawała powód do pewnych przemyśleń nad naszymi poczynaniami, nad tym, co w naszym życiu jest ważne, a co schodzi na dalszy plan. Czy żyjemy chwilą, marzeniami, a może tym, co minęło? Te wyjątkowe słowa brzmią tak: *„Sumienie jest zawsze „egzystencjalne”. Nie chodzi o to, co zrobiłeś lub zrobisz; chodzi przede wszystkim o to, kim jesteś, robiąc to lub tamto”*. No więc właśnie: kim jesteśmy?

Dzisiejszy świat możemy określić jako zwariowany. Sytuacje, z którymi mamy do czynienia w teraźniejszych czasach, kilka lat temu byłyby nie do pomyślenia. Są pewne zachowania, na których zmianę, niestety, nie zanosi się. To podległość, brak własnego zdania, własnej opinii, brak (wspomnianej już wcześniej) egzystencjalności sumienia. Chodzi o to, że bardzo rzadko mamy prywatne zdanie, częściej podporządkowujemy się większości, grupie. A przecież każdy jest wolny! Możemy wyrażać swoje opinie! Czynić tak, jak podpowiada nam nasze własne, powtarzam, własne sumienie! Nie bójmy się przeciwstawiać złu, nawet wtedy, gdy jest ono reprezentowane przez wielu! Nie musimy, a nawet powiem więcej, nie możemy robić nic przeciw sobie. Człowiek, który postępuje niezgodnie z własnym sumieniem, rani się psychicznie! Urodziliśmy się, żeby być wolni i nie ograniczamy swej wolności! Bądźmy sobą! Oczywiście, ryzykujemy, że inni nas wyśmieją, że nie zrozumieją, że odrzuca. Trudno. Ważne, że nie daliśmy się ugiąć,

że zachowaliśmy wolność. Musimy pamiętać o odpowiedzialności! Dużo lepiej wziąć winę za swoje własne czyny, wynikające z naszych przekonań, upodobań czy nawet chwilowych reakcji niż za coś, do czego zostaliśmy namówieni albo przymuszeni. Nie oszukujmy się. Każdy wie, co robi. Wie, co jest dobre, a co złe. Oczywiście nie można rozpatrywać tego kategorycznie. Ważny jest też przecież kompromis, między innymi dlatego została stworzona demokracja. Możemy wygłosić swoje własne zdanie, ale trzeba w sprawach ważnych umieć się porozumieć, dojść do jakiegoś „consensusu”, zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o dobro drugiego człowieka.. Nie możemy też przerzucać odpowiedzialności na drugą osobę. To niemoralne. Każdy sam powinien odpowiadać za pomysły zrodzone w „osobistym” sumieniu. Właściwie jedynym ograniczeniem wolności powinno być właśnie nasze sumienie.

Zmienię teraz nieco kierunek moich przemyśleń i na samym początku zadam pytanie: Czy my nie żyjemy za bardzo przeszłością? Czy nie zatrzymujemy się ciągle i nie spoglądamy w tył, z uśmiechem opowiadając „dzień wczorajszy”, wspominając wcześniejsze dokonania? Powtórzmy jeszcze raz za księdzem Józefem Tischnerem: *Nie chodzi o to, co zrobiłeś lub zrobisz; chodzi przede wszystkim o to, kim jesteś, robiąc to lub tamto*. Nie jest ważne to, co się zrobiło, tylko to, co robi się w danej chwili. Nie to, kim było się kiedyś, tylko kim jest się dziś. Wszystko się może zmienić. Na lepsze albo, niestety, też na gorsze. Takie jest życie. Nie możemy jednak zaślepieni patrzeć na życie i nas w tym życiu tylko przez pryzmat przeszłości, bo gdyby tak właśnie było, świat nie posunąłby się do przodu. A co z przyszłością? Z naszą sferą marzeń? Pierwsze, co mogę powiedzieć i z czym Państwo się na pewno zgodzą – jest piękna. Świat bez marzeń? Jakoś sobie nie wyobrażam. Już w dzieciństwie większość chłopców widziała się jako strażaków, dziewczynki wybierały między piosenkarką a pielęgniarką. Piękne. Grając w totolotka, też liczymy, że wygramy i snujemy wspaniałą wizję, co zrobimy z kilkoma milionami w kieszeni. Nikt nam tego nie zabrania i bardzo dobrze. Marzenia uatrakcyjniają nasze życie, ale trzeba mieć świadomość, że nie wszystkie wymarzone plany się spełnią. Chcieć, nie zawsze móc. „*Nie chodzi o to, co zrobisz*”. Przyszłość jest niepewna, jednak nie może pozostać tylko w sferze marzeń. Nie zyskamy przyjaciół, pozycji społecznej słowami: „będę”, „zrobię”. Tak jak wiele nie zyskamy, mówiąc „byłem”, „zrobiłem”.

Kim jesteśmy? Na to pytanie odpowiemy tylko z perspektywy teraźniejszości. Bo co z tego, że kiedyś byliśmy dobry, skoro dzisiaj jesteśmy źli? Mówiąc kolokwialnie: nie bądźmy głupi i nie wpuszczajmy się w maliny, bo między krzaczkami słodkich owoców mogą kryć się parzące pokrzywy. Już dziś pracujemy nad tym, by teraźniejszość była dobrą inwestycją na przyszłość, wtedy się nie poparzymy.

Można by tutaj spokojnie zadać pytanie: jak walczyć o to, by zawsze być człowiekiem? Moim zdaniem najważniejsze są chęci i silna wola. Gdyby Polacy pod zaborami nie wykazywali tych cech, dziś nie stałbym tutaj i nie przemawiał do Państwa, a jak już bym coś mówił, to pewnie nie po polsku. Nasi przodkowie nie poddali się. Wymagało to wielu poświęceń, ciężkiej pracy, krwawej walki, ale się udało. Dziś powinniśmy za to dziękować. Jak? Siejąc dobro, patriotyzm, walcząc o wolność, prawdę, nie pozwalając na „krzywdę człowieka prostego”. Nie wolno nam się poddać! Nigdy!

Kim tak naprawdę jesteśmy? Bądźmy sobą. Nie sąsiadką z drugiego piętra, która ma „wypasionego” mercedesa. Nie kolesiem, wokół którego kręcą się same najładniejsze dziewczyny. Niech tego nie obejmują nasze marzenia! Kształtujmy w sobie piękną osobowość! Powiem dosadnie, do szalu doprowadza mnie kolejna czternastoletnia Doda. One wszystkie są takie same! Nawet śmieją się podobnie! Powtórzę to po raz kolejny: bogaćmy swoje wnętrze, nie zatracajmy się w „kopiowaniu” innych! Ludzie są różni i to jest najpiękniejsze. Bierzmy za nasze życie pełną odpowiedzialność i kształtujmy je po swojemu! Nauką niech nam będą słowa wielkich moralistów XX wieku i wzorce osobowe, które sobą reprezentują prawdziwe wartości. Mnie zachwyca postawa portugalskiego trenera Jose Mourinho. Cenię go za inteligencję, za to że robi to, co do niego należy i mówi, co myśli, kierując się czystym sumieniem. Jego kontrowersyjne wypowiedzi wzbudzają w ludziach nienawiść, ale mnie się to podoba. Jest odważny, ma osobowość! Musimy bogacić swój charakter, siebie! Na pewno pomoże nam w tym również nauka, poznawanie tajników świata w każdej dziedzinie. Pomocne są kontakty z innymi ludźmi. Nie zamykajmy się w czterech ścianach przed światem, nie bądźmy jak Faust, który dopiero u schyłku życia zrozumiał, co jest ważne. Poszukajmy w sobie jakiś zamiłowań, pasji, które w późniejszych latach zaprocentują. Nie możemy się bać życia! Bo życie nie jest żadną karą, jakąś wielką szubienicą, która czeka tylko na naszą głowę. Jest okresem, w którym powinniśmy się śmiać, radować i dawać radość innym ludziom.

Pisząc to przemówienie, starałem się iść drogą, którą wskazuje mi sumienie. Kierowałem się tym, co ja osobiście uważam za piękno życia. Żeby już nie zanudzać Państwa moimi kolejnymi „wewnętrznymi odkryciami”, na koniec jeszcze raz z mocą przypomnę słowa osoby, która mnie zainspirowała do tych przemyśleń, a więc ks. Józefa Tischnera. *Sumienie jest zawsze „egzystencjalne”. Nie chodzi o to, co zrobiłeś lub zrobisz; chodzi przede wszystkim o to, kim jesteś, robiąc to lub tamto.*

Małgorzata Klamra

II Liceum Ogólnokształcące im. Gabriela Narutowicza w Łodzi

„Cały urok świata wartości bierze się zapewne stąd, że nic z tego świata nie narzuca się nam przemocą. Niemniej dzięki wartościom czujemy niewyraźnie, że jeśli tego świata nie uznajemy, możemy ulec jakiejś przemocy.”

Józef Tischner

Człowiek na przestrzeni wieków stał na rozdrożu między potrzebami ciała i duszy. Mimo ułomności, wciąż dążył do życia według wartości opiewanych już w starożytności, a nawet wcześniej, gdyż są one postawą bytu ludzkiego.

Wartości nie były ustalane, raczej rodziły się z postępowania, sumienia, miłości, pragnień i odczuć etycznych. I tak jak te uczucia, towarzyszyły nam od zarania istnienia i będą z nami aż do końca świata, wyznaczając priorytety i cele oraz stanowiąc podstawę tożsamości każdego z nas. O odrębności jednostki świadczą wartości wyznawane przez tę konkretną osobę. Istnieją też ponadczasowe i dotyczące większości ludzkości. Należą do nich: rodzina, ojczyzna, miłość, dobroć itp.

Problem jednak stanowi życie w zgodzie z wartościami. Wydawałoby się, że „wyznawać” znaczy „wprowadzać w życie”, ale nie jest to takie proste. Mimo najlepszych chęci, wiele razy upadamy na drodze do uszlachetnienia. Niektórzy już się nie podnoszą. Nie dlatego, że brak im siły czy konsekwencji. Brak im wiary – czynnika niezbędnego do wszelkich działań, motywującego do pokonywania trudności. Ale wiemy, że nie ma ludzi idealnych i to czasem zniechęca nas na drodze do doskonałości. Dlatego dzisiaj jesteśmy coraz częściej świadkami odejścia od wartości i poddania się „prawom dżungli” w wyścigu szczurów, gdzie metą nie jest cnota, lecz pieniądź – mały, złoty krążek lub papieriek, dla którego wielu jest w stanie zaprzeczyć się wszystkiego, co było im niegdyś drogie. Czy to czyni szczęśliwym? Na początku, co prawda, człowiek cieszy się złudnym dobrobytem, ale z czasem zaczyna doskwierać mu sumienie, które nie przymknie oka na pogwałcenie zasad. Taki bogacz będzie otoczony tłumem przyjaciół, miał poszanowanie i wszystko, czego zapragnie... tylko zabraknie mu siebie- duszy, która zawieruszyła się gdzieś między siódmym a siedemdziesiątym przekrętem, obłudą i zakłamaniem. A kiedy tylko straci pieniądze, idylla pryśnie jak bańka mydlana i wszyscy „przyjaciele” zapomną, kim jest.

A przecież „nikt nie może żyć bez niezachwianej wiary w coś niezniszczalnego w sobie” (Franz Kafka). Wartości są podporą w życiu codziennym, drogowskazem i nauczycielem zarazem. Jeśli dobro materialne zmusza nas do wyzbycia się ich, to nasza reakcja powinna być logiczna, gdyż wybór między chwilowym szczęściem prowadzącym do zatracenia a trudem uszlachetniania duszy, nieodzownym ludziom, właściwie nie jest wyborem. Należy jednak jasno określić, co znaczą wartości w naszym życiu, tak, aby być im oddanym z przekonania, a nie z wyuczenia. Jeśli powtarzamy tylko wzniosłe słowa, które wpoili nam rodzice, a nie czynimy nic w tym kierunku, okłamujemy sami siebie, myśląc, że samo „posiadanie” wartości czyni nas ludźmi na poziomie. Nie zmienimy się bez podjęcia wysiłku, tak jak nawet najmądrzejsza książka nie sprawi, że będziemy mądrzejsi, jeśli jej nie otworzymy. Wartości – to nie hasła, które mają zjednać nam przychyłność społeczeństwa. Prawdziwe zwycięstwo objawia się wzbiciem się na wyżyny cnoty, przyjmując wszelkie trudy z tym związane tak, by na koniec nie oczekiwać poklasku, lecz samorealizacji i zdobycia szacunku do siebie. To prawda, że czasem schodzimy na łatwiejszą ścieżkę – stając się członkami społeczeństwa zdominowanego przez pieniądze, ale na szczęście „człowiek jest istotą, której sposób istnienia jest kwestią otwartej wciąż decyzji, kim chce być i kim chce się stać”, co zauważył Max Scheller, zatem wciąż istnieje szansa na powrót do wartości.

Wydawać by się mogło, że to puste słowa – po co starać się dla „wyższych celów”? Nie wszystkim owa motywacja wystarcza. Ale poglądy takie utrzymują ludzie, którzy nie zdają sobie sprawy z wagi, jaką wartości odgrywają w życiu codziennym. Dlaczego codziennie odkładamy gazety z grymasem, wysiadamy w gniewie z autobusów, wracamy do domów z kwaśną miną? Bo natykamy się wszędzie tam na pogwałcenie zasad, które wyznajemy. W gazetach piszą o morderstwach i defraudacjach, w autobusie panuje brak poszanowania drugiego człowieka i choćby podstaw *savoir vivre*, a na ulicy króluje młodzież, która tak naprawdę nie wie jak powinna się zachować. W głębi duszy czuje, że powinna zachowywać się godnie, ale z drugiej strony to jest... niemożliwe. Doszliśmy do rozpaczliwej sytuacji, w której współczucie, uprzejmość i chęć niesienia pomocy uchodzą za słabość. Wynika to właśnie z zatarcia się wartości! Szczęśliwie, są one dość mocno zakorzenione w psychice ludzkiej, więc nawet młodzież postawiona w szalenie trudnej sytuacji – wyboru między dobrem, możliwością odrzucenia przez rówieśników (co jest sytuacją katastrofalną dla młodych ludzi) a złem i podziwem wśród grupy – potrafi często znaleźć odwagę, by stanąć po stronie szlachetności i ustąpić starszej pani miejsca w autobusie, przeprowadzić niewidomego przez jezdnię, obronić wyśmiewanego kolegę...

Brzmi prozaicznie, ale ile to kosztuje odwagi i samozaparcia. Czy warto? Oczywiście! Jeśli mimo gróźb, czasem bólu i strachu potrafimy obstawać przy swoich przekonaniach, to złe osoby stają się bezradne. To jest ta część człowieka, której nie da się usunąć, jeśli na to nie pozwolimy, ponieważ człowieka można zabić, ale nie zniszczyć. Osoby puste nie posiadają tej wewnętrznej siły. Przedkładanie wartości nad żądzami i strachem jest godne podziwu. A w miarę przemian duchowych, dochodzimy do wniosku, że to nie przykry obowiązek, lecz drogocenna wskazówka, która ratuje nas przed zatraceniem siebie w tłumie osób nieukształtowanych a tym samym słabych. Jeśli zostaniemy odpowiednio wychowani, nic nie zdoła nas pokonać, gdyż nawet jeżeli będziemy błdzić czy mieć wątpliwości, ostoją spokoju tkwi głęboko w nas i zawsze możemy do niej powrócić. Nikt nie może nam jednak nakazać obrać takiej czy innej drogi. Zawsze możemy wyciszyć w sobie nauki z dzieciństwa. Nie jest to złe, gdyż tym bardziej chwalebny jest wybór wartości, jeśli kuszą nas dobra materialne, a nikt nie może decydować za nas.

O tym, jak ważne jest wychowanie w życiu istoty ludzkiej świadczy mnogość dzieł literackich i filmów, które poruszają ten temat. Doskonałym przykładem jest cykl powieści Małgorzaty Musierowiczowej dotyczący rodziny Borejów, gdzie dzięki niezłomnej postawie rodziców, córki zdołały zachować wartości w życiu codziennym pomimo szarej rzeczywistości. Kolejnym bohaterem, który odnalazł prawdziwe życiowe wartości jest Cezary Baryka z „Przedwiośnia” Stefana Żeromskiego. Mimo że początkowo był buntownikiem, nie uznającym autorytetów, z upływem czasu stał się godnym człowiekiem.

Warto też zwrócić uwagę na niedoceniane przez dorosłych bajki, które uznają za dziecinadę, a przecież to właśnie one zawierają w sobie ogromne bogactwo prawd moralnych. Starsi zapominają o prawdziwych wartościach w życiu codziennym, ale nie oglądają bajek, twierdząc, że z nich „wyrosli”. Może gdyby zobaczyli „Mustanga z Dzikiej Doliny” albo „Planetę Skarbów” zmieniliby choć trochę podejście od świata. Tego należy im życzyć, a dzieciom... żeby jak najdłużej były niewinnymi dziećmi.

Film, podobnie jak bajka, ma wiele do zaoferowania i z łatwością trafia do młodzieży. Przykładem może być sławny „Gladiator” Ridleya Scotta. Russell Crowe wciela się tam w głównego bohatera, który w życiu niezłomnie kieruje się zasadami i tym zdobywa uznanie ludu. Kolejnym filmem jest „Misja” Rolanda Joffe. Odnajdujemy tu dwóch ciekawych bohaterów: z jednej strony jezuitę Gabriela, prowadzącego misję dla Indian, a z drugiej strony przestępcę kapitana Mendozę, który ostatecznie się nawraca i wraz z jezuitą poświęca się w obronie Indian przed Portugalczykami.

Zatem świadomie wybierając dobro, dajemy dowód naszej dojrzałości. I nieważne, ile razy upadniemy na drodze do doskonałości. Liczy się wysiłek, który podejmujemy. Potwierdza to sentencja Andre Liege: „Ludzie są jak kwiaty: stworzeni do tego, aby się rozwijać.” Nie dajmy więc w przyszłości zwiędnąć naszym łodygom i wysuwajmy płatki wprost do nieba.

Marta Ćwietkowska

I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Łodzi

„W człowieku są ogromne pokłady heroizmu – pod jednym warunkiem: że służy on nadziei. Człowiek jest zdolny do największych ofiar, jeżeli widzi że to ma sens. Rozwiązania heroiczne są trudne, ale trudne dlatego, że proste, a prostych rzeczy się często nie zauważa.”

Józef Tischner (PPB 80)

Piękne to słowa. Zawarta w nich sprzeczność nadaje całej myśli tajemniczości związanej z pozornym brakiem logiki, bez której w gruncie rzeczy taka figura retoryczna nie mogłaby istnieć. Trzeba docenić także wielką odwagę ks. Tischnera, który po egzystencjalizmie francuskim używa terminu heroizm, a ponadto, że łączy go z nadzieją. Obecne czasy to okres, w którym nadal pobrzmiewają echa myśli egzystencjalistów. Filozofia subiektywności nie święci już może takich tryumfów na salonach, jak to działo się kilkadziesiąt lat temu, ale nadal daje do myślenia. Właśnie w tej konwencji chciałabym podjąć próbę interpretacji myśli Tischnera.

Nawet człowiek, który nie do końca widzi sens życia, potrafi je miłować w sposób nadzwyczajny – czy to ze względu na aspekty materialne, czy duchowe (znacznie upraszczając oczywiście). Prawdę mówiąc, zdaje mi się, że niewielu osobom na tej sali dane było poznać sens życia. Zważywszy na stopień degeneracji obecnej kultury, pojęcie sensu wiąże się z czymś w rodzaju pragmatycznej koncepcji prawdy – zazwyczaj jako użytecznej. Sensowi należy przypisywać raczej kontemplatywne znaczenie. Przywiązanie do świata często wiąże się po prostu z pewnym nawykiem, czy nawet atawizmem – zatracamy potrzebę szukania porządku, przyczyn – współistnienie ze środowiskiem i innymi ludźmi uważamy za tak naturalne, że unikamy racjonalnego badania pewnych zjawisk, które wymykają się czasem zdrowemu rozsądkowi. Problem „sensownej ofiary” musi zatem polegać na odpowiedniej równowadze między tym, co poświęca się z własnej przestrzeni na rzecz czegoś/kogoś zewnętrznego względem nas samych. Nawet jeśli w ofierze składamy coś czysto materialnego, to żeby mienić ten gest właśnie ofiarą, musi to mieć dla nas ogromne znaczenie emocjonalne. Ofiara to działanie zupełnie bezinteresowne. Widać w związku z tym, jak bardzo współczesny człowiek potrzebuje sensu, aby móc działać w sposób wolny i korzystny dla innych. Nowoczesny świat raczej nie proponuje nam zdobycia sensu – może po trochu tłumaczy jego powstanie i przyczyny w sposób fizyczny, a po trochu odciąga naszą

uwagę od tego typu rozmyślań. Sens jest zjawiskiem czysto inteligibilnym, a dzięki chwili zastanowienia nad partykularnym sensem jakiegoś zjawiska, niejednokrotnie uda nam się zbliżyć do ogólnej zasady otaczającej nas rzeczywistości. Człowiek od zawsze intuicyjnie szukał sensu, a po Nietzschem sens wyparła interpretacja. W gąszczu dowolnych i arbitralnych interpretacji raz po raz zdarza się nam zgubić ścieżkę – a znajomość wartości, o których wspominał Tischner to tytułowy drogowskaz. Ten drogowskaz jest przywilejem, bo wielu współczesnych Nomadów¹ preferuje tułaczkę po bezdrożach.

W wybranej przeze mnie myśli Tischner mówi również o pewnej relacji heroizmu do nadziei. Ze świadomością dorobku intelektualnego egzystencjalistów znad Loary trudno uświadomić sobie, jak te dwa pojęcia dają się połączyć. Camus wyróżnia heroizm jako postawę, która wyłania się podczas zmagania z absurdem dnia codziennego, z absurdem, który pochłania wszystko, z absurdem, który jawi się każdemu, o każdej porze. Mitologiczny Syzyf to człowiek heroiczny *par excellence* – wtacza raz po raz ogromny kamień na szczyt góry tylko po to, żeby później uświadomić sobie w naoczności, jak bardzo był to daremny wysiłek. Mimo to Syzyf każdorazowo ponawia swoje działanie. Nie można autorowi „Dżumy” odmówić pewnej trafności przemyśleń. Książd Tischner pisze o heroizmie w trochę innym tonie, ale można odnaleźć kilka zbieżności, które zapewne stanowią namiastkę istoty tego pojęcia. Z jednej strony posiadamy obraz postaci greckiego herosa, z drugiej zaś możemy wyobrazić sobie zwykłego człowieka i na nasze podobieństwo wyabstrahować przyczyny jego potencjalnego heroizmu. Tischner wiąże pojęcie nadziei z heroizmem – nie trudno to zrozumieć. Człowiek działa, bo ma przed sobą jakąś motywację, wizję przyszłości lub przynajmniej mniema, że może ją mieć. Postawa, o której pisze Camus, różni się od Tischnerowskiej przede wszystkim brakiem Boga – a w związku z tym również brakiem jakiegokolwiek perspektywy eschatologicznej. Istnienie istoty ontologicznie najdoskonalszej implikuje sens i nadaje heroizmowi wyraz racjonalności, której to model egzystencjalistyczny był zupełnie pozbawiony albo nawet zastąpiony irracjonalnością. Na pewno łatwiej jest żyć w świecie podporządkowanym jakiejś zasadzie, w rzeczywistości, która da się w jakiś sposób przewidzieć. Niechybnym skutkiem wizji świata absurdałnego może stać się aksjologiczny mętlik, tak obecnie powszechny i jakże promowany przez opiniotwórcze środowiska. Tischner po raz kolejny w tej krótkiej sentencji zdaje się stawać w opozycji do modeli ukutych przez współczesność i jasno daje nam do zrozumienia,

1G. Deleuze, F. Guattari, *Co to jest filozofia?* Warszawa 2003 s. 25

że nie musimy zgadzać się na świat, który zastaliśmy, mamy prawo do intelektualnej ucieczki od mankamentów nowoczesności.

Trzecie zdanie z powyższego cytatu poprzez pozorną nielogiczność wskazuje na istotę czynu heroicznego. Nie zawsze łatwo się go podjąć, można rzec – nawet zazwyczaj jest z tym problem. Heroizm może kojarzyć się z działaniem poniekąd medialnym – jakże mocno motywuje człowieka perspektywa zyskania poklasku wśród większego grona. Tymczasem według Tischnera zdecydowanie nie w tym leży istota heroizmu. Człowiek, który posiada odpowiednio uporządkowaną, koherentną i jednolitą hierarchię wartości za każdym razem poświęcając część własnej osoby w imię Innego nie będzie zaniżał, ani też nadmiernie eksponował wartości swojego czynu. Znając własną wartość jako istoty ludzkiej, wiemy także ile warte są ci, z którymi koegzystujemy, a idąc dalej tym tropem, docenimy także ich poświęcenie wobec nas, odpłacając im tym samym.

Obserwując mnogość interpretacji otaczającego nas świata, możemy mieć trudności z wybraniem tego jedyne światopoglądu, który będąc zarazem tym najbardziej kompatybilnym i tolerancyjnym wobec drugiego człowieka, a także najmniej kompromisowym i najbardziej autentycznym. Mamy poniekąd całe życie na wypracowanie sobie takiego modelu rozumienia świata. Tylko od nas zależy, czy odrzucimy wnioski intelektualnych autorytetów, czy też im uwierzymy. Niektórzy – tak jak Tischner prezentuje swoje przemyślenia w formie przystępnych i nieco banalnych aforyzmów, wpajają nam dość optymistyczną wizję świata, dając tym samym perspektywę dojścia do szczęścia i mentalnego spokoju. Inni sugerują trochę bardziej pesymistyczne spojrzenie na świat i zasady nim rządzące, ukazując brzemień wolności jako powód zagubienia w świecie bez wytycznych. Jakiegokolwiek zasady tej gry – znanej także jako życie – przyjmiemy, musimy pamiętać, że tylko raz dostajemy szansę i odpowiedzialność za to, co z nią zrobimy spoczywa bezpośrednio na nas.

Angelika Kluch

XIII Liceum Ogólnokształcące im. Marii Piotrowiczowej w Łodzi

"Miłość dziewczyny i chłopca, miłość męża i żony, miłość dzieci oraz rodziców, miłość macierzyńska, miłość ojcowska, miłość Ojczyzny. Na każdym z wymienionych miejsc kwitnie miłość. Widocznie jednak nigdzie nie kwitnie w pełni, skoro musi kwitnąć na różnych miejscach".

Józef Tischner

Szanowna Komisjo Oceniająca!

Drodzy Nauczyciele i Koledzy z XXIII Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi!

Uczniowie łódzkich szkół ponadgimnazjalnych oraz szkół imienia księdza profesora Józefa Tischnera!

Podczas obchodów święta patrona XXIII LO przypadł mi w udziale zaszczyt zaprezentowania jednej z myśli księdza profesora Józefa Tischnera. Myślę, że zainteresuję was sentencjami tego znakomitego twórcy i sami chętnie po nie sięgniecie.

Przygotowując się do tego konkursu, przeczytałam kilka fragmentów z dzieł Tischnera. Najbardziej zaciekał mnie aforyzm na temat miłości. Jak wiemy występuje ona pod różną postacią. Może mieć miejsce pomiędzy młodymi, pierwszy raz zakochanymi ludźmi, żoną i mężem, matką i jej dziećmi, ojcem i jego potomstwem. Patriotyzm też jest rodzajem kochania. Kogo? Całego narodu i naszego państwa, Rzeczypospolitej Polskiej. Przez całe nasze życie to poczucie chęci obcowania z kimś lub czymś rozwija się, rozkwita. „Miłość dziewczyny i chłopca, miłość męża i żony, miłość dzieci oraz rodziców, miłość macierzyńska, miłość ojcowska, miłość Ojczyzny. Na każdym z wymienionych miejsc kwitnie miłość”. Co te słowa dla nas znaczą? O czym informują? Według mnie autor chciał nam pokazać, że każdy żyje po to, aby kogoś kochać. Nieważne, czy to będzie druga osoba, jakieś bóstwo, przedmiot lub czynność. Wszyscy posiadamy w sobie zasoby miłości. Nawet egoizm można uznać za rodzaj ukochania, tyle że samego siebie. Żyjąc z oddaniem dla innych, jesteśmy gotowi na altruizm, czyli ponoszenie pewnych kosztów wobec osoby, która na tym zyskuje. Niektórzy zdolni są nawet do altruizmu twardego, który polega na tym, że jednostki poświęcają się dla innych bez możliwości uzyskania gratyfikacji. Dzieje się tak dzięki pewnej więzi duchowej ludzi, często motywowanej religią, której są wyznawcami. Najważniejszymi walorami kochania powinny być: przyjaźń, bezinteresowność, lojalność

oraz wierność. Tymi zasadami starali kierować się rycerze wyruszający na wojnę (patriotyzm), pary małżeńskie, ludzie pracujący w służbie dla innych (miłość dla innych, chorych, potrzebujących pomocy). To jest nasz cel życia. Miłość. Pomoc innym. Bez względu na nasz wygląd, wiek, płeć, stan posiadania, miejsce zamieszkania, poglądy. Musimy się nawzajem starać miłować.

Kochając, możemy być kreatywni, twórczy, romantyczni, sentymentalni, oczarowani i pragnący większego poczucia bliskości jak w miłości typu Eros, bezinteresowni jak w Agape, wolni od zbliżeń intymnych i bliskich kontaktów, kierując się filozofią wielkiego myśliciela Platona – Philia, żądni zmysłowości i pożądania podobnej do rodzaju Sexus. Oprócz tego mamy możliwość kochania samego siebie, nazwaną egoizmem bądź narcyzmem. Posiadamy wolny wybór. Sami możemy decydować o tym, co pokochamy, w kim się zakochamy. Miłość jest wolnością. Nie może być rutyną. Musi się zmieniać, rozwijać. Ludzie ją przeżywający powinni poprawiać się, swoje błędy. Każdy zakochany stara się jak najlepiej traktować swoją partnerkę, rodzinę, psa, kota lub inne zwierzątko domowe. Nie zawsze to się udaje, ale powinniśmy próbować. Czy próbowanie jest celowe? Po co walczyć, gdy nie widać skutków? Każdy z nas zadaje sobie takie pytania, dlatego znalazłam odpowiedź na te dylematy życiowe. Pamiętaj, że zawsze jest bliźni, który nas miłuje. Taka osoba poda Ci pomocną dłoń, pocieszy. Ale jest jedna zasada: ty też musisz darzyć tego człowieka miłością. Ta prawda życiowa nie wynika z żadnej religii lub ruchu filozoficznego. Po prostu jest to jedna z tych zasad moralnych, którymi dążący do doskonałości ludzie kierują się. Nie musicie być osobami wyznających wiarę Jahwe, Boga, Wisznu, Kriszna, Zeusa, Horusa, innych bogów politeistycznych czy monoteistycznych, aby w to wierzyć. Kierujcie się miłością.

Powracając do analizy jednej z myśli księdza profesora Józefa Tischnera, przytoczę fragment aforyzmów omawianego we wcześniejszej części pracy: „Na każdym z wymienionych kwitnie miłość. Widocznie jednak nigdzie nie kwitnie w pełni, skoro musi kwitnąć na różnych miejscach”. Nie wiem jak Wy, drodzy zgromadzeni, odbieracie tę część złotej myśli, ale ja uważam, że miłość, według autora, nie jest doskonała. Miłowanie występuje w wielu miejscach na świecie, jednak nie wszędzie. Są rejony, w których trwają wojny, ludzie niewinni giną, umierają z głodu. Dlaczego tak się dzieje? Czy nie możemy nic na to zaradzić? Profesor Tischner kieruje do nas przesłanie, że miłość powinna być wszechobecna. Bądźmy dla siebie jak jedna wielka rodzina. Nie rozdzielajmy swoich uczuć nierówno. Każdemu dajmy choć cząstkę miłości. Nauczmy się wybaczać,

pomijać złe uczynki. Nie czynmy wyrzutów innym. Żyjmy tak, aby wszystkim nam było lepiej. Dajmy swoje zainteresowanie otaczającym nas osobom.

Czy jest możliwe, aby wszyscy byli dla siebie dobrzy? Dlaczego na świecie istnieje tyle zła? Czy można krzywdy zwalczyć? Według mnie pozytywna odpowiedź na te pytania nie jest trudna. Wymaga tylko zrozumienia sensu miłości. Żyjemy po to, abyśmy kochali. Miłowali siebie nawzajem. Po to zostaliśmy stworzeni przez siły wyższe, według katolików przez Boga, aby żyć dla ukochania bliźniego. Ale czy każdy umie kochać? A jeśli ludzie mnie nie lubią, co mam czynić?

Człowieku! Po prostu żyj! Uwielbiaj, chwal ludzi nawet wtedy, gdy cię rozczarowują. Na głównym miejscu zawsze stawiaj miłość, bo to jest twoje życiowe powołanie, coś, co jest celem twojego życia – celem najważniejszym, elementarnym, podstawowym. Po to jesteś na tym świecie. Przyznam szczerze, że mimo wszystko trudno zrozumieć taki sens życia. Ktoś powie: „Co to za problem?”. Odpowiem, że jest kłopot z odnalezieniem tego przesłania. Zabiegani ludzie nie zdają sobie sprawy, że obok nich jest ktoś, kto potrzebuje, abyśmy podali mu swoją pomocną dłoń. Liczy się dla nich tylko interes własny. Podobnie bywa w szkole. Grupki, na które podzielona jest klasa, nie mogą się ze sobą dogadać. Często zdarza się, że konkurują ze sobą w dyscyplinach: kto wymyśli więcej plotek na czyjś temat, kto był na dyskotecie w stanie upojenia alkoholowego, komu uda się zeswatać najwięcej pseudozwiązków. Między innymi przez tą ostatnią rywalizację ludzie nie rozumieją prawdziwej istoty miłości. Jak można kogoś tolerować jeśli jest gruby, szczerbaty, łysy, na dziwny brzuch i krzywe nogi i obwisłe uda?

Nie rozumiem osób, które dobierając sobie znajomych, zwracają uwagę na wygląd. Nie potrafię tego pojąć. Czy to winna człowieka, że, według kogoś, jest brzydki? Nie. Nikt z nas nie może być taki sam. Jaki wtedy świat byłby nudny! Istniałaby jedna filozofia, jedna religia, jedna teoria powstania świata, jeden system liczbowy, jeden język i jedno myślenie. Nie byłoby miejsca na różne światopoglądy. Zapanowałaby anarchia lub rządy jednej osoby, tyrania. Nie dowiedzielibyśmy się o republice i demokracji, nie poznalibyśmy podstaw fizyki, chemii, świata. Nie rozwijałaby się nasza cywilizacja. Zostalibyśmy na etapie rozwoju orangutanów. Na szczęście jest inaczej. Ludzie zaakceptowali swoją inność, różnorodność. Starajmy się żyć dla miłości. Stawiajmy ją sobie za pierwszy, najważniejszy cel. Uczmy się sztuki kochania, byśmy pod koniec życia mogli powiedzieć: Tak, w moim życiu miłość rozkwitła w pełni. Dążmy do tego. Z wytrwałością. Wierzmy w swoją siłę, w to, że osiągniemy tę jedność miłości. Jeden rodzaj miłości, którą obdarujemy każdego człowieka. Jeżeli do tej pory tak nie żyliśmy, możemy to zmienić. Zadajemy sobie pytania: Po co się

zmieniać? Czy ma to jakikolwiek sens? Odpowiedź brzmi tak. Ma sens. Przeogromny. Nie wiemy, co jest po życiu na ziemi, ale mamy pewność, że umrzemy wtedy z czystym sumieniem. Ci, którzy nas znali, powiedzą o nas, że byliśmy ludźmi o wielkim sercu, kochaliśmy żyć i żyliśmy dla ludzi. Czy to nie jest miłe, gdy tak ktoś o nas powie? Uważam, że każdy chciałby, aby ludzie mieli o nim najlepsze zdanie. Trzeba zmierzać do tego małymi krokami. Gdy osiągniemy apogeum swojego posłannictwa, będziemy mogli być dumni z siebie i z tej miłości, którą okazaliśmy bliźniemu.

Kończąc swoją wypowiedź na temat aforyzmu księdza profesora Józefa Tischnera stwierdzam, że autor jest wielkim twórcą, którego dzieła uczą nas życia. Na podstawie złotej myśli o miłości można stworzyć nową filozofię życiową, której celem będzie miłość, praca nad tym, by kwitła. Oprócz tej sentencji znam jeszcze kilka innych i zachęcam do zapoznania się z myślą profesora Tischnera. Nie będziecie Państwo zawiedzeni. Zapewne odnajdziecie w nich część siebie. Otwórzcie się na filozofię prezentowaną przez tego wielkiego myśliciela. Poznać dokładne wytłumaczenia sensu miłości, wolności, heroizmu i innych ludzkich cnót. Znajdziecie ukryte odpowiedzi na pytania, które was szczególnie trapią.

Myślę, że przekonałam Państwa do zapoznania się z osobą patrona XXIII LO. Był to wielki człowiek, szczególnie utalentowany filozof. Zostawił potomnym wiele prac, które zawierają cenne wskazówki życiowe. Mimo że mija osiem lat od jego śmierci, musimy wciąż o Nim pamiętać. Niewiele osób potrafi wyrażać się tak jasno i pięknie o ważnych dla młodych osób sprawach.